

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

340427

31

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

B A D Y L E



POZNAŃ

MCMXXXII

Ms. 1546

BADYLE

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

B A D Y L E

POZNAŃ

MCMXXXII

BADYŃE

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej
w Poznaniu jako numer 1-szy wydawnictwa „PROM”,
Klubu Poetów w Poznaniu. — Składał Marjan Hejna
i St. Łagoda, tłoczył Leon Flaum i Helena Grzybow-
ska. — Rysunek na okładce wykonał Stanisław Kuglin.

340427



POZNAŃ

MCMLXXII

K. 2557/62

CZĘŚĆ I

PIERWSZY OFICER

Pędzę, a za mną cztery węże rozpętane cwałem
nie patrzą; w jasność jada, czy też w czarną ciemnię,
gdzie ja, tam oni wpadną, skruszą piekło całe,
zdepcą wszystko, co wpoprzek stanie im daremnie.

Ślepo naprzód i naprzód raz pchnięci rozkazem
pędzimy jak lawina z Himalaj, czy z Karpat,
otucha w piersiach gra nam, serca biją razem
w takt grzmotu kopyt końskich, w takt łoskotu armat.

Błysk szabli, nowy rozkaz przeleciał nas dreszczem,
zdarte konie zaryły ziemię aż po brzuchy,
cztery stalowe cielska zaparte jak kleszcze
pluły ognistym jadem piekielnej ropuchy.

Porucznikowi Dąbskiemu-Nerlich
z 7 d. a. k. Wlkp. — poświęcam

KONKURS HIPICZNY

Serce wali — w stalowych udach konia ściskam,
w myśli przebiegam jeszcze serpentynę przeszkód,
sprawdzam rzemienne wodze, popręgi, puśliska
i pól stojąc w strzemionach ruszam zrytą ścieżką.

Zespoleni, zrośnięci mkniemy po barjerach
potęgą suchych ścięgien strzelamy w powietrze,
zwarty, sprężysty oddech płuca nam rozpiera,
pokrywamy przeszkody, połykamy przestrzeń.

EXPRESS

Lodowatą skorupę tnie w szalonym tempie,
przez ośnieżone pola wytapia koleje,
wyświechtani palacze zasypują węglem
rozżarzone tuleje.

Rozdygotane koła w zmarznięty tor tłuką,
dudnią po pustych mostach i jęczą na skrętach,
gdzieś w ostatnim wagonie zaspany konduktor
kołysze się na piętach.

ESKADRA

Z dywanów zielonych sprężyną
śmigają wysoko w powietrze
sztywnymi skrzydłami szumią,
motorami warczą na wietrze,
a potem — giną — —

W PRYZYSTANI

Na stalowej kotwicy stoję w cichym doku,
żadna burza nie zajrzy do mojej przystani,
lekki wiatr tylko czasem na strzelistym foku
porusza olinowaniem.

Już rozwścieczone fale nie walą mnie hurtem,
nie bryzgają złośliwie w wartowniczy okap,
zaoliwiona woda obmywa mi burtę
zostawiając kolorowe oka.

W morzu tkwię, a ono mnie już nie kołysze,
nie trąca mi kadłuba pianistym ogonem
i chociaż mam wokoło niezmaconą ciszę
powoli tonę.

MARTWA NATURA

Na zimnym polerowanym blacie stołu
krzywym, dziwnie pochyłym, na nogach komicznych
obrus z blaszaną fałdą oświetlony z dołu,
z plamami kolorowych owoców zagranicznych.

Nakrochmalony obrus z dziwacznym monogramem
nieoskubana kaczka na tacy się bieli,
nożyki do owoców i butelka z tranem,
podziwiam delikatny koloryt moreli.

CZEŚĆ II



* * *

W rozdętej śliskiej kuli z kolorowego szkła
widzę krzywe odbicie swojej młodzieńczej twarzy
ciągle — te złote błyski jednostajnego tła
ciągle — świecący światek idealnych marzeń.

Wszystko do mnie nagięte, wszystko mnie otacza
martwym wieńcem okala wypaczoną postać;
bez skutku głodne oczy w lśniącej powierzchni wtłaczam
ze wszystkim co jest za mną, nie potrafię się rozstać

Dosyć — dzisiaj rozbijam wypukłe zwierciadło
rozwalam twardą pięścią uludną kolistość,
śmiało przed siebie patrzę w przestrzeń nieodgadłą
bierze mnie i zakotwicza prosta rzeczywistość.

KROKUSY

Zapalają się w halach przeliljowe krokusy
wychybiają z pod śniegu gromadami całami
płomykami pełgają nad przetartym obrusem
wyjedzonym przez słońce na wylot aż do ziemi

Wiater to je kołysze to je kręci dokoła
pełne pereł świetlanych napęczniałe brzemieniem
dźwięczą kielich o kielich, drząc czekają na toast,
który spełnią nazajutrz chciwe blasku promienie

I wypiją z krokusów wszystką jasność i zielen
ledwie tylko rozbłysną nad zamarznętym światem
lodowatą pokrywą w barwny kilim przemieniają
krokusowym impetem i krokusowem światłem.

POWRÓT

Krętą zdeptaną drogą wracałem do miasta
w poprzek cienie topoli leżały ogromne
i ginąc popielaly na szlaku bezdomnych
w mętny wieczór co właśnie z odolków wyrastał

a tam, widziałem miasto utopione w dymie
miasto, powrotny cel mój jednego wieczoru
wracałem z pól wilgotnych i tajemnych borów
okamienionym gnomom zmienić szare imię,

jednym zamachem wykuć w bezdusznym kamieniu
ciepło pszenic dojrzałych i gorąco maków
dreszcz gonionych po niebie przez jastrzębia ptaków
i cichą rezygnację kwiatów mrących w cieniu

wróciłem, ludzie na mnie nie patrzyli wcale
nie pytali co niosę, dlaczego radosny
nie czuli, że rzuciłem pełny toból wiosny
w wygracowane ścieżki anemicznych alej

i zaraz na asfaltach wybuchały wrzosy
a domy kostropate umiała trawa
nareszcie przetykany zielenią parawan
porozdzielał tłum gwarny i przytłumił głosy

JESIEN

Brzęczą jęklawie struny w welonach babiego lata,
w zmiętych deszczem ścierniskach sterczą zmarniałe
kłosy
wiatr rozwleczonym chmurom mętne warkocze rozplata
na resztkach liści sinieją kropelki jesiennej rosy

śmiercią wieje z wygonów, dławi nas mgła duszna
więc śpiewamy gromadnie, ale śpiew ten rwie się
głodne wrony na polnych posiadały gruszkach,
wiatr złowieszcze krakanie ponad śpiewem niesie

boimy się bo jesień chmurna jest i wietrzna
nie wiedzieć nam, czy jutro i nas nie opadnie
więc spieszymy, wpatrzeni w obiecaną wieczność
a na drogach rozstajnych stajemy bezradni

KLIPA

Klipa nam gdzieś zginęła
palanty nam wędną
nie mamy na czym ganiać, nie mamy w co walić
pierwszy raz nieskończymy zaczętego dzieła
klipa wpadła pod ten dom
jazda — dom rozwalić

Zrywamy dach i krokwie
łamiemy rękami
beton rwiemy na strzępy — przewodzi nam szyper
w piwnicach gdzie murszeje zapleśniała okwieć
nareszcie pod gruzami
znajdujemy klipę.

MOJA NIEDZIELA

I znowu szara nuda włóczy się po kątach
łazi po zimnych ścianach, beznadziejnie glucho,
słyszę, że w przedpokoju ktoś przekręca kontakt
i że mi po raz n-ty dzwoni w prawym uchu.

Przesłodzoną herbatę rozlewam na obrus,
tępo, bezmyślnie patrzę w popękany sufit,
wczoraj jednym kopnięciem w puch bym wszystko
rozniosł
dzisiaj poprostu nie mam ochoty się ruszyć.

Taki dzień, jeden z siedmiu, nazywam niedzielą
już nie czekam, niczego dziś się nie spodziewam,
ciężki, bezwładny leżę w wygodnym fotelu
ziewam —

15, 18

Siedzą wszędzie upiornym koliskiem peleryn
gryzmołą białe karty kwadratowych książek
15, 18, 124,
żyją — na brudnych stołkach mnąc gumowy krążek

Błdzi i pochyleni nie marzą o niczem
dusze ich, to wystygłe przed laty kratery,
całymi dniami tylko po cichutku liczą
15, 18, 124.

WIATRAKI

W zamiejskim zaogrodzie szarym, bylejakim
nikt mnie nigdy nie szuka i nikt nie odwiedzi;
czasem tylko przychodzą połamane wiatraki
dziurawemi skrzydłami wokoło mnie bredzić.

Chore gmachy, pomniki wyschnięte i kruche
trzeszczą we mnie, wrośnięte zbutwiałym ogromem —
chwytam dźwięk ich umarły roztęsknionem uchem
dźwięk, który po mnie dudni stutysięcznym gromem.

Bo one — choć umarłe — wszystko wokół wiedzą
nimbem opajęczone, niepojęte znaki
i nużą mnie i w myśli niewolniczo siedzą
wędrujące symbole, połamane wiatraki.

MAMUSINE SERCE

Nieznana, nieobecna, umarła moja Matko,
Nie pamiętam nuconych przez Ciebie kołysanek
I rąk drobnych nie pamiętam, złożonych za siatką
I nie pamiętam wcale Twoich oczu kochanych.

Niesprawiedliwy wicher bezlitośnie Cię rozwał —
Już zapomnieli wszyscy, jak wyglądałaś w trumnie.
Ja tylko Twoje oczy w moich oczach rozpoznam,
Bo mamusine serce bez przerwy bije u mnie.

POŻAR GWIAZD

Gorące światy w obieg
pchnięte tajemnym zakłębciem
rozwirowane w sobie
szalone w wytkniętym pędzie

firmament tną djamentem
ostro znaczonych elips
w zmrożony wszechświat wpięte
rozpalone do bieli

prostuję linje tym światom
wypaczam odwieczny obieg
ja roziskrzony atom
ich drogi przecinam w sobie

do mnie pochodnie bezmiarów
do mnie z mitycznych tronów
we mnie ognisko pożaru
ja waszą płonąą koroną

żarzmy się bracia, żarzmy
ogniste płąsajmy tany
na karkach zwęglone jarzma
w sercach wzniecone wulkany

niema już planet dalekich
niema pędzących mgławic
w nas płyną palące rzeki
gwiazd stado, w nas się pławi

wszechświat cały rozgorzał
stopione granic kontury
płoną gorące morza
klębią się wrzące chmury

USYPIAM

Nieświadomiem utopił zorzę w horyzoncie
sercem gładkiem stukając powolne minuty
szorstkie ręce napoprzek ułożyłem w kącie
bezlądnie zaskoczony i bezwładnie skuty

tłukę się po bezdrożach we mnie rozpostartych
błądzą sobą naoslep, szukam się i ginę
aż przesiąknę oddechem dłoni o mnie wspartych
i usnę kołysany roztrwonionem winem.

CZEŚĆ III

SERCE W LESIE

Coś mi w piersi zawrzało i z hukiem się roznosi
nieznane memu ciału, nieznaną nutę głosi

tajemne struny trąca po zakątkach oblata
wieje nuta gorąca głos warkoczem zaplata

grają dudy niedudne, grają we mnie nie basy
ale grają uludne niewiadome mi lasy

tęgo uchem nie chwycisz, ani zoczysz oczyma
chcesz się cały nasycić, a niewiada czy strzymasz

może runiesz u szczytu, od tych szumów i gwarów
od słonecznych prześwitów i od zdradnych moczarów

razem dźwięk nuta niesie, tu już z lasem śpiewamy
i las we mnie, ja w lesie, naprzemian przepadamy

wszystkie szumy przejąłem, wszystkim rosy zakrwawił
stukające dzieciółem serce, w lesiem zostawił

BUKOWY PNIAK

Szamotał się chłop z pniakiem
Na bukowym karczunku
Rąbał, dudlił tasakiem
Wykorzeniał go z gruntu.

Rwał rękami odnogi
Podgryzał rdzeń, podważał
Na kształt wietrznej pożogi
Tak się zawziął i zażarł.

Na wióry go, na miazgę
Na kawalki rozdzierał
Aż sypały się drzazgi
Aż jęczała siekiera.

Tu go sieknął tam prasnął
Rozpłomienił się cały
Pomalowane kraski
Chłopu się dziwowały,

Że tak przyszedł na długo
Właśnie do tej buczyny
Ze śmiertelną maczugą
I śmierć odroślom czynił.

Przylecieli borowi
Na kosmatych pęcinach
Urągali drwalowi
Co im buka wycinał.

A drwał rąbał zacięty
Nic wokoło nie słyszał
Wykoszlawiał buk święty
Rozmachany aż dyszał.

„Już cię z ziemi wykroję
Już nie będziesz mi cieniem
I spróchniejesz na gnoju
Nie będziesz się zielenił“.

Aż pękł buk rozdwojony
Umęczony skończenie
I wszechmocną koroną
Zgniótł djabelskie nasienie.

Znów przyleciały z wiatrem
Popłoszone od stukań
Kraski — umrzyka patrzeć
Co się porwał na buka.

MŁOCKA

Dziś taniec wkorzenionych w boisko dębczaków
Twardym tętniącym rytmem niesie się w stodole
Pęk za pękiem — kolejno oszalałych bijaków
Zrałem ziarnem zbryzguje brzuchate zapole

Jęczy bite boisko, kurczy się i zluźnia
Dęby dębami wałą, grom pada po gromie
Drży otwarta na gumno wierzejami kuźnia
Gdzie kowale cepami krzeszą iskry w słomie

Młóca chłopcy — boisko ożyło i dudni
Kusi do się, pociąga, tratowanem żytem
Stary zóraw skrzypiący na gumiennej studni
Przypomina maleńkim takie dni przeżyte

OBEREK

Rąb że Jasiu bo musisz na odwieczrz powrócić
bo Marynkę nuż skusi za Antka się obrócić

zamachnij się naodsieb sękatemi rękami
różnij siekierą naoślep, jakbyś górę zawalił

niech kamieniem utonie w drzewie drżącym bezradnie
a dalejże, a po niem, póki dębczak nie padnie

skrzypnie w rękach trzonowych wyciągana jak z gardła
a tu już zamach nowy, znów siekiera przepadła.

PTAKI ODLATUJĄCE

Ptaki odlatujące w szlakach niedościgłe
cieniem tylko po ziemi wyznaczacie loty
cień płachta latająca, cień drgająca igła
szyje się w pełnym słońcu migotliwym pelgotem

tętni krew rozskakana, puls bębni salwami
serce w piersi nie może spokojnie usiedzieć
szybuje ława cieni, machających skrzydłami
rozwleczona w północy, szpiczasta na przedzie

w horyzont wdarł się czarny zbuntowany promień
wachlarzem niebo zajął i powiał wachlarzem
zamknął gorące słońce w ram szelestnych ogromie
i pokazał niezmierne, niekościelne witraże

NIEZMIENNE

Kamienie, wszystko kamienie
rzeki falą nie szemrzą, a kamienie chroboczą
gdzież ten łań chybotliwy, co się stało z cieniem
a las z łąką zajęczą już kamienieć począł

szalenie smutno nam, szalenie

twardniał sękaty pomnik, umarły jak chwila
w ostre romby z krzemienia zamówiony wiezień
opadające liście stukały w badyłach
i topiły się w szutrze granitowe gałęzie

już po mchu nie pójdziemy
już na mchu nie siądziemy

niezmienne

nie będziemy hukać sobie
bo nam echo nie odpowie

bo i ono kamienne

ZIELONY LAS

Las mnie otoczył wieńcem
zalały mnie leśne morza
las mi odebrał rumieńce
las mnie pożarł

ramiona rosochate
konary
wiąże z dębami
za bary
się biorę
z wichrami
za bary
z całym światem
w jesienną porę

w cienistym poszumie
w liści opadłych szmerze
każde słowo rozumiem
w każde westchnienie wierzę

znam pęd rwącego jelenia
co echa na wieńcach niesie
i wiem, że nic się nie zmienia
w zielonym lesie.

* * *

Chcieli szumy wszystkoleśne uwięzić
mroczne tury z okrąglaków wytrzebić
nastawiali suchych sągów z gałęzi
zaorali tokowiska cietrzewi

Wyrobali mu polanę na sercu
stratowały uroczyisko siekiery
ostre pniaki gromadami już sterczą
tu i owdzie, gdzieś lamęcik nieszczery

Ale bór się nie zmieni

W każdym pniaku rozdzwoni
w paprociach zaszeleści
po haszczach się rozgoni
na polanach nie zmięści

Będzie się pienił

Rozedmie konarami
rozzuchwali gdzie trzeba
aż dostanie rękami
do drewnianego nieba

I będzie cienił

ŹRÓDŁO

Siądź nad źródłem przejrzystem
jakiż ono przeczyste
i jakie świeże
przejrzyj się w stocznej wodzie
pokolysze cię szczerze
i jeszcze ochłodzi

przysiądź nad nim, podumaj
nad bijącym zwierciadłem
z kumkami się pokumaj
podziel się jadłem

i pytaj się dowoli
źródło żywe, odgadnie,
odpowie ci co boli,
co w sercu na dnie

a zielone powoje
co w brzegach mokną
pozabieraj jak swoje
i ustrój okno

będzie ci potem w domu
tak jak nigdzie nikomu

w krynicznej asyście

i będzie ci jak w źródle
czysto jasno bezludnie
świeżo — przejrzyscie

NOC

Tunel w granatowej nocy
 tunel z białego światła
 ciemność nawylot przetoczył
 noc zbladła

nie widać cieni w promieniach
 a ognia szaleństwo i natłok
 prą granatowe sklepienia
 i runąć nie mogą w światło

droga goreje napamięć
 w wyrwie przejasny pościg
 kapią po ścianach kroplami
 roztopione ciemności

za jasno teraz, za jasno
 co chwila, co szept, to jaśniej
 te ognie na ziemiach nie gasną
 w przestrzeń pęcznieje zasięg

ustami usta uśmiercam
 dłonie krępuję stałą
 te ognie w obojgu sercach
 krwią kipią i krwią nas palą

TREŚĆ

	Str.
Pierwszy oficer	9
Atak na baterje	10
Mój dowódca	11
Konkurs hipiczny	12
Express	13
Eskadra	14
W przystani	15
Martwa natura	16
W rozdętej, śliskiej kuli	19
Krokusy	20
Powrót	21
Jesień	22
Klipa	23
Moja niedziela	24
15, 18	25
Wiatraki	26
Mamusine serce	27
Pożar gwiazd	28
Usypiam	30
Serce w lesie	33
Bukowy pniak	34
Młocka	36
Oberek	37
Ptaki odlatujące	38
Niezmiennie	39
Zielony las	40
Chcieli szumy wszystkichośne uwięzić	41
Źródło	42
Noc	44



INDEX

1. Introduction
2. The first part of the book
3. The second part of the book
4. The third part of the book
5. The fourth part of the book
6. The fifth part of the book
7. The sixth part of the book
8. The seventh part of the book
9. The eighth part of the book
10. The ninth part of the book
11. The tenth part of the book
12. The eleventh part of the book
13. The twelfth part of the book
14. The thirteenth part of the book
15. The fourteenth part of the book
16. The fifteenth part of the book
17. The sixteenth part of the book
18. The seventeenth part of the book
19. The eighteenth part of the book
20. The nineteenth part of the book
21. The twentieth part of the book
22. The twenty-first part of the book
23. The twenty-second part of the book
24. The twenty-third part of the book
25. The twenty-fourth part of the book
26. The twenty-fifth part of the book
27. The twenty-sixth part of the book
28. The twenty-seventh part of the book
29. The twenty-eighth part of the book
30. The twenty-ninth part of the book
31. The thirtieth part of the book
32. The thirty-first part of the book
33. The thirty-second part of the book
34. The thirty-third part of the book
35. The thirty-fourth part of the book
36. The thirty-fifth part of the book
37. The thirty-sixth part of the book
38. The thirty-seventh part of the book
39. The thirty-eighth part of the book
40. The thirty-ninth part of the book
41. The fortieth part of the book
42. The forty-first part of the book
43. The forty-second part of the book
44. The forty-third part of the book
45. The forty-fourth part of the book
46. The forty-fifth part of the book
47. The forty-sixth part of the book
48. The forty-seventh part of the book
49. The forty-eighth part of the book
50. The forty-ninth part of the book
51. The fiftieth part of the book



Biblioteka Główna UMK



300051279350

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 022241

340927 20 2

Biblioteka Główna UMK



300051279350